

# TATO

**Będzie trochę osobiście. 25 lutego była osiemdziesiąta rocznica urodzin mojego ojca Leszka Bogdanowicza – kompozytora, aranżera, dyrygenta, gitarzysty i założyciela legendarnego Rhythm & Bluesa. Chciałbym go trochę pomszpanować.**

Pradzieje polskiego rocka znam z ustnego przekazu. Gdy się rodził, nie było mnie jeszcze na świecie, a później – jak żartował ojciec – „chodźłem pod stołem i myślałem, że jestem na dworcu”, także nie pamiętam szczegółów.

Ciekawe, że swego rodzaju „glebą” polskiego rock and rolla był Zespół Artystyczny Marynarki Wojennej. Tam właśnie niektórzy muzycy after hours zaczęli „coś” kombinować. Tato mówił, że jeden z komandorów bardzo lubił jego grę na gitarze hawajskiej... Wspominał też, że przemycił czasem inną muzykę, nie hawajską. Już wspominałem, że my, Polacy jesteśmy stworzeni do konspiracyj.

Ojciec z Bogusławem Wyrobkiem, z którym znali się z marynarki, poszli do Franciszka Walickiego (już wówczas ważnego promotora i organizatora) i powiedzieli, że chcą grać nową muzykę. Powstał pierwszy rockandrollowy zespół w Polsce – Rhythm & Blues. W marcu 1959, w gdańskim klubie Rudy Kot odbył się premierowy koncert. I zaczął się karnawał. To był prawdziwy szal, z demolką, niszczeniem ławek itp. Ojciec miał pierwszą gitarę elektryczną w Polsce!!! Wzmacniacz z niemieckiego demobilu i radziecki głośnik (wzmacniacz podarowałem Muzeum Jazzu). Cała zabawa szybko jednak się skończyła. W październiku, podczas koncertów na Śląsku towarzyszył Edward Gierek, wówczas sekretarz propagandy KW PZPR, powiedział, że partia nie życzy sobie takich wybuchów entuzjazmu młodzieży przy akompaniamencie imperialistycznej muzyki i zakazał występów. R&B zagrał tylko trzydzieści dziewięć koncertów... Mleko już się jednak rozlało, „zaraza” rozprzestrzeniła się po całym kraju. Było już za późno, by proces ten zatrzymać.

A wszystko zaczęło się w Gdańsku. Uważam Trójmiasto za miejsce absolutnie magiczne. Nie przez przypadek odbyły się tu pierwsze festiwale jazzowe, powstał Bim Bom. Był Klub Studentów Wybrzeża Żak, koncerty w sopockim Non Stopie, Teatrze Letnim, później Festiwal Piosenki w Sopocie. Kultowy film – „Do widzenia, do jutra”. Nie poprzestane, w tej nieprzeciętności, tylko na samej kulturze. To, co narodziło się w Gdańsku nieco później, przeciwieństwo „ruszyło z posad bryłę świata”. Czakra. Po prostu...

Wróćmy do taty. W tzw. międzyczasie tato zagrał na II Festiwalu Jazzowym w Sopocie (1957), w Modern Jazz Sextecie. Po R&B założył zespół The Twisters, grywał w różnych składach, również na kontraktach, ale myślał już o czymś innym. Od lat interesował się kompozycją i instrumentacją. W 1963



Zdjęcie pochodzi z pierwszego koncertu Rhythm & Bluesa, jaki odbył się w klubie „Rudy Kot” w Gdańsku 24 marca 1959. Osoby na fotografii od lewej: Bogusław Wyrobek - voc, g, Andrzej Sułocki - piano, Leonard Szymański - bass, Leszek Bogdanowicz (Bogdan Grzyb) - g, Jan Kirsznik - ts, Edward Malicki - dr.

roku, w stworzonym przez Bogusława Klimczuka Studiu S-1, Leszek Bogdanowicz rozpoczął swoją karierę jako kompozytor i aranżer. Zawsze podkreślał, ile zawdzięcza Klimczukowi. Znowu wypadki potoczyły się szybko. Nagrody i wyróżnienia – 1964, 1965 – za aranżację na KFPP w Opolu, później kilkakrotnie był jego kierownikiem muzycznym, zasiadał też w jury. W 1970 i 1971 – I nagroda na Międzynarodowym Festiwalu Piosenki Popularnej w Tokio, za piosenki „Może już jutro” (Irena Santor) i „Nie ma drogi dalekiej” (Zdzisława Sośnicka). W 1969 tytuł aranżera roku, 1973 – „Ostatnie tango naszej miłości” zostało piosenką roku. W 1974 wraz z Jonaszem Koftą napisał piosenkę „Futbol, Futbol”, która otwierała mundial w Monachium. Maryla Rodowicz powiedziała kiedyś, że jest to najgorsza piosenka, jaką śpiewała, ale do Monachium pojechała... Z Jerzym Jurandotem – musical „Prawo pierwszej nocy”. Napisał niezliczoną ilość aranż. Dyrygował setkami sesji nagraniowych, m.in. „Balladą o pancernych” z naszego ulubionego serialu...

Jak już wyszedłem spod stołu, dowiedziałem się, kim jest mój ojciec. Świetnie opowiadał historyjki dla dzieci, ale to nie wszystko – miał w sobie coś, co mi imponowało, co mnie fascynowało. Powoli zacząłem odkrywać jego świat. Pierwszym absolutnie szokującym wydarzeniem był koncert Blood Sweat & Tears w 1970, na który mnie zabrał. Utwory pamiętam do dziś: „Spinnig Wheel”, „Hi-De-Ho” i moja ulubiona „Lucretia Mac Evil” z solem Lew Solffa w repryzie. Już wtedy zacząłem coś załapywać.

Uwielbiałem chodzić z nim na nagrania. Gdy byłem w studiu pierwszy raz, solo na alcie nagrywał Włodek Nahorny, mój obecny przyjaciel, lider i mistrz.

Tato mówił, na co w muzyce zwracać uwagę. Podawał wybrane przykłady. Słuchaliśmy tego na aparaturze kwadrofonicznej JVC, którą przywiózł z Japonii. Big bandy: „The Atomic Mr. Basie”, Ellington, Stan Kenton, Don Ellis, Eumir Deodato. Nie zapominając przy tym o „Abbey Road”. I do tego muzyka poważna. Mówił: „Posłuchaj tego, tu wszystko jest” i puścił „Koncert na orkiestrę” Bartoka, potem „Święto wiosny” Strawińskiego. Interesowała go przede

wszystkim orkiestra, aranżacja, forma. Ja wtedy przeżywałem przygodę z rockiem, każde pokolenie musi mieć swoich Purpli i Crimsonów. Gdy zacząłem na poważnie z jazzem, ponownie spojrzałem na to, co mówił. Wszystko stało się bardziej wyraźne.

Chodziliśmy razem na koncerty, na Jazz Jamboree, na big-band, które lubi najbardziej. Przyjeżdżały wtedy wszystkie najlepsze: Thad Jones-Mel Lewis, Woody Herman, Gil Evans, Mercer Ellington, Toshiko Akiyoshi, Carla Blay, Buddy Rich. Było też Shakti McLaughlina, w 1976. Koncert pamiętam, jakby był wczoraj – takiego szału i tyłu ludzi na takiej muzyce nie widziałem nigdy później.

Nie zachęcał mnie do grania. Gdy po pięciu latach gry na skrzypcach zakomunikowałem, że chcę grać na kontrabasie, stanowczo się temu sprzeciwił. Powiedział: „Będziesz się męczył z tym pudłem całe życie”. (Miał rację...) Po latach zrozumiałem, o co mu chodziło. Miał świadomość, jaki to ciężki zawód. Wiedział, jak bardzo trzeba kochać muzykę i instrument, żeby coś osiągnąć, że nakłanianie i zmuszanie daje odwrotny efekt. Obrazilem się i postanowiłem udowodnić – normalna reakcja. Geniusz manipulacji – kontrabas to dla mnie najważniejszy i najpiękniejszy instrument świata.

Powiedział kiedyś coś takiego: „Kiedy, grając w combo, czujesz, że koledzy zaczynają za bardzo mieszać, to nie przyłączaj się do tego, nie dawaj się wciągnąć. Postaw na basie kilka prostych, równych nut na dole. Chłopcy się wyszumią i będzie po sprawie. To działa”.

Był stuprocentowym samoukiem. Jego warsztat aranżerski był, w tamtych czasach, jednym z lepszych w Polsce. Pomimo że przez większość swej kariery zajmował się muzyką rozrywkową, miał bardzo wysoką pozycję w środowisku jazzowym. Skomponował dużo muzyki instrumentalnej. Partie solowe wykonywali najwybitniejsi instrumentalni tamtych lat: Zbyszek Namysłowski, Włodek Nahorny.

Takim go pamiętam. Był mądry, jednocześnie z ogromnym poczuciem humoru. Był tytanem pracy, znali go i cenili wszyscy, aż do śmierci... Szkoda, że tak wczesnej.